

Jacek Wojciechowski

"LaTeI. Z badań nad wykorzystaniem technologii informacyjnych w bibliologii i informatologii", red. Grzegorz Gmiterek, Mikołaj Ochmański, Marcin Roszkowski, Warszawa 2015 : [recenzja]

Biblioteka 21 (30), 293-300

2017

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK WOJCIECHOWSKI

LaTel. Z badań nad wykorzystaniem technologii informacyjnych w bibliologii i informatologii,
red. Grzegorz Gmiterek, Mikołaj Ochmański,
Marcin Roszkowski, Warszawa: Wydawnictwo
SBP 2015, s. 216 (Nauka – Dydaktyka – Praktyka,
nr 168)



W nieistniejącym już Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego powołano do życia Laboratorium Technologii Informacyjnych. I pod taką firmą ukazał się zbiór dwunastu (+ *Wstęp*) publikacji, niekoniecznie spójnych tematycznie, ale to nie zbrodnia, natomiast – jak w każdej składance – zróżnicowanych pod względem jakości. Są tam teksty bardzo interesujące oraz mniej ciekawe, ale są też takie, których w ogóle nie należało publikować. Jednak całkowicie nie do przyjęcia jest tytuł (główny człon) tego tomu!

To wprawdzie skrót nazwy Laboratorium, ale kto o tym wie i kogo to obchodzi? Tytuł książki naukowej ma lapidarnie sygnalizować treść oraz zachęcić do przeczytania i kupienia. Ten tymczasem jedynie odstrasza. Poszkapili się redaktorzy i źle postąpiło wydawnictwo, a Komitetu Redakcyjnego serii nikt o zdanie nie pytał. Książki wszak wydaje się po to, żeby je ktoś czytał, a nie: żeby sobie były i jedynie przynosiły autorom tzw. **punkty** – co zresztą jest przekleństwem współczesnej nauki polskiej.

Wbrew tytułowi zatem, zachęcam do poczytania, bo warto. Zaś już inna sprawa, że sygnalizacja zawartości wcale nie jest łatwa, a rozbudowany

podtytuł, który miał ją zreferować, mocno mija się z prawdą. To jest bowiem tematyczny multiśmietnik. Z tym że w znacznej części wart lektury, bo widzę tam wiele wypowiedzi naprawdę ciekawych.

W tekście szczególnie frapującym i dla całego tomu poniekąd programowym **Grzegorz Gmiterek** charakteryzuje istotę tzw. *rzeczywistości rozszerzonej*, która w komunikacji polega na powiązaniu rzeczywistości realnej z wirtualną rzeczywistością zastępczą. Po spełnieniu warunku interaktywności powstają nieznane uprzednio możliwości ekspresji i wymiany treści, rozpowszechniające się także za sprawą urządzeń mobilnych, którymi w Polsce posługuje się blisko połowa internautów, a poza Polską podobno jeszcze więcej i to również w kontaktach z bibliotekami¹. Jest to więc obszar już bezdyskusyjnie masowy.

Ta nowa lub znowelizowana forma – powiedzmy, że **przedstawiania świata** – bywa już też częściowo łączona z książkami, w których instaluje się interaktywne aplikacje dopełniające. Co umożliwi dyskusje, zindywidualizowane komentarze albo np. implementacje różnych formatów gier. Autorski przegląd obecnych i przyszłych **możliwości** w tym zakresie wygląda interesująco i skłania do myślenia.

Bez sugestii zresztą, że to jest lub będzie jedyna bądź choćby dominująca formuła komunikowania się przez książki. Ma raczej charakter wzbogacający repertuar dotychczasowy. A czas pokaże, czy oraz w jakim stopniu przyjmie się w praktyce potocznej.

W równie ciekawym opisie, z wmontowaną optymistyczną tonacją, **Dominika Paleczna** charakteryzuje nowe możliwości **interfejsów** w bibliotecznych narzędziach wyszukiwawczych. Jej zdaniem następuje istotne uproszczenie formularzy i procedur, zwiększające przyjazność – przy równoczesnym wzbogaceniu oferty. Za sprawą wielobazowych wyszukiwarek, sposobności do tagowania oraz mnożących się megaindeksów, a także dzięki fasetowej filtracji rekordów już po ich wyszukaniu.

Autorka *odgraża się*, że unowocześnione interfejsy będą nie tylko wysoce przyjazne, ale też bardziej intuicyjne. Niestety, moja intuicja podpowiada, że jak dla mnie to takie rozwiązania są stanowczo spóźnione. Wszystkie te fasetowe podziały porządkujące, indywidualne tagowania i multiindeksowanie (na własny użytek) moje pokolenie musiało wykonywać w pojedynkę i ręcznie, teraz zaś nie ma już szans na powrót do

¹ M. Ally, *Education for all with mobile technology: the role of libraries*, w: *M-libraries 3. Transforming libraries with mobile technology*, London 2012, s. 6; M. Ally, *Nomadcity and information access: the mobile digital library for people on the move*, w: *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*, London 2008, s. 43.

punktu wyjścia. Natomiast osobom młodszym będzie oczywiście tysiąc razy łatwiej i nawet nie będą miały śladu świadomości, jak gigantyczną uprzednio pracę trzeba było wykonywać *na piechotę*.

Z kolei **Jadwiga Woźniak-Kasperek** charakteryzuje **terminologię** jako specjalną formę kreowania, organizacji oraz używania języka w obszarach różnych dyscyplin naukowych. W tym wypadku: z odniesieniem do systemów organizacji wiedzy, a także do strefy informacji naukowej. Jest to jednocześnie teoretyczna ilustracja procesu konstytuowania się języków informacyjno-wyszukiwawczych – z wyodrębnieniem generowania pojęć, terminów oraz kategorii znaczeniowych. Ma też miejsce odniesienie do ujęć socjokognitywnych jako bazowej platformy opisu tych zjawisk. Istnieje bowiem taki paradygmat².

Uzasadnienie rozważań jest zaś takie, że środowisko cyfrowe wymaga szczególnej odpowiedzialności terminologicznej. Ponieważ to właśnie specjalistyczny (wypełniony terminami) język jest istotnym czynnikiem konstytutywnym w tworzeniu naukowej i profesjonalnej wiedzy.

Zjawiskiem **społecznościowego katalogowania**, z ilustracyjnym odniesieniem do polskiego serwisu *Lubimy czytać*, zajął się **Marcin Roszkowski**. Praktyka jest stosunkowo świeża i w naszych warunkach na razie chyba nieco marginalna, jednak wymaga świeżych refleksji, toteż autorska prezentacja jest pożyteczna, mimo że głównie sprawozdawcza. Ciekawy jest zwłaszcza metodologiczny opis dokonanej analizy serwisu, natomiast wnioski z niej – już niekoniecznie. Nie dosyć bowiem, że banalne, to jeszcze mętnie zreferowane. Bo też cały ten tekst jest napisany kiepskim slangiem, z absurdalnym wariantem wypowiedzi bezosobowych: *dokonano, przedstawiono*. Marcin Roszkowski *przedstawiono*? Po jakiemu to jest? Także przywołana z tej okazji literatura przedmiotu prezentuje się mizernie.

Nazywając folksonomię zbiorem tagów (to jednak nadmierne uproszczenie), autor dzieli ją na szeroką, kiedy metadane generuje publiczność rozległa lub nawet otwarta, oraz na wąską: w wykonaniu ograniczonej grupy osób uprawnionych. Przydałoby się jeszcze zestawienie ogólnych pożytków i ewentualnych słabości. W każdym razie w serwisach społecznościowych obok tak rozumianej folksonomii występują jeszcze bazy użytkowników, spisy autorów oraz katalogi książek.

Serwis *Lubimy czytać* w 2015 roku liczył 526 tys. użytkowników oraz 262 tys. pozycji. W autorskiej analizie najciekawszy wydał mi się rejestr najpopularniejszych tagów – jakkolwiek przyjęta kategoryzacja jest

² D. Bawden, L. Robinson, *Introduction to information science*, London 2012, s. 46–47, 92–103.

niewielko myląca, ponieważ wewnętrznie niezestawialna, a poza tym kategorii miało być dziesięć, tymczasem jest osiem. Jednak sam pomysł takiej prezentacji niewątpliwie wart jest uwagi.

Cały tom otwiera opinia **Doroty Grabowskiej** na temat przystosowania elektronicznej oferty polskich bibliotek publicznych do potrzeb i oczekiwań **młodzieży** w wieku 13–24 lat. To 14,5% ogółu mieszkańców, zatem armia ludzi. Mniej więcej jedna trzecia z nich korzysta z bibliotek, a (podobno) prawie wszyscy mają Internet w domu. Tak to jest napisane, ale mam co do tego **zasadnicze wątpliwości** w świetle niedawnego raportu GUS, z którego wynika, że swoją sytuację materialną jako **złą** ocenia w Polsce 15,7% przedstawicieli gospodarstw domowych, a 55,8% – zaledwie jako **przeciętną**³. Jedno z drugim trudno pogodzić, bo przy takich budżetach domowych (70%!) w wydatki na – bardzo w sumie kosztowny – Internet niełatwo uwierzyć.

Według autorki młodzież traktuje biblioteki głównie jako bazę do nauki własnej oraz jako miejsca spotkań. Z takimi nastawieniami biblioteczne oferty powinny korespondować. Jednak w stosunku do Internetu, który w bibliotekach publicznych jest **przeważnie** dla użytkowników dostępny⁴, żadnych oczekiwań nie zasygnalizowano. Jak to możliwe? Odnoszę wrażenie, że rozpoznanie sytuacji nie było wystarczająco dokładne.

W sygnalizowanej wypowiedzi, w zasadzie rzeczowej, poza tą internetową niejasnością zabrakło jeszcze jednego ważnego dopowiedzenia. Polska mianowicie należy do nielicznych krajów, gdzie wyspecjalizowane bibliotekarstwo publiczne **dla młodzieży** (oddziały i filie) przez liczne dziesięciolecia w ogóle nie istniało – w całym kraju były raptem **trzy** takie filie – a i obecnie to nadal nie jest żadna specjalizacja. Niejako w zastępstwie próbują specjalizować się tak właśnie niektóre biblioteki pedagogiczne, lecz nikt im tego nie ułatwia i jest ich niewiele. Otóż dopiero w takim kontekście widać, jak dramatyczna jest sytuacja w zakresie ogólnej bibliotecznej oferty, zaadresowanej do młodzieży – już nie tylko w powiązaniu z Internetem.

Natomiast bardzo sprytnie wykorzystał **Jerzy Kaliszuk** sposobność zaprezentowania **kodykologii**, czyli rękopisoznawstwa – w powiązaniu z pożytkami, jakie wnosi do niej elektronika, co akurat stało się *przylepiszcem* do tego tomu. Bo tak naprawdę to jest tekst o samej tej dyscyplinie,

³ *Sytuacja gospodarstw domowych w 2015 r. w świetle wyników badania budżetów gospodarstw domowych*, Warszawa 2016, s. 21 [notatka informacyjna GUS – dokument elektroniczny].

⁴ *Zestawienie zbiorcze o stanie działalności bibliotek w 2014 r.*, Warszawa 2015, s. 2 [Pracownia Bibliotekoznawstwa IKiCz BN – dokument elektroniczny].

o której na ogół wie się niewiele. Sprawnie napisany i bardzo ciekawy: z rozległą prezentacją wyspecjalizowanej od dawna metodologii oraz z odniesieniem właśnie do nowych technologii informacyjnych. Jeśli więc nawet jest to tylko alibi, to w stu procentach akceptowalne.

Oprócz nowych zastosowań w paleografii (obecnie cyfrowej) elektronika umożliwiła skanowanie dokumentów rekopisów i umieszczenie ich w sieci, zatem w stopniu niewyobrażalnym zwielokrotniła możliwości dostępu. To ułatwiło również wyszukiwanie oraz kompletowanie, a z funduszy UE skonstruowano specjalną multiwyszukiwarke o niezwyklej użyteczności. Poza tym odpowiednich, wyspecjalizowanych baz namnożyło się już sporo. Jest taka też w Polsce, stworzona przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Jednak w ogóle to polskie dokonania w tym zakresie są skromniutkie, bo wszystkie przedsięwzięcia wymagają znacznych środków oraz specjalistów, a tego nie ma – tak jak i szerszego zainteresowania.

W tomie jest poza tym stylistycznie sprawny tekst **Małgorzaty Kisilowskiej** o przejawach aktywności **czytelniczej w sieci**, jednak merytorycznie powierzchowny oraz chaotyczny. Moim zdaniem temat nie bardzo nadaje się na krótką wypowiedź sygnałną. W treści mowa zresztą głównie o **metodologii** badań digitalnego czytelnictwa, ale także bez dostatecznie klarownego uporządkowania oraz czytelnych konkluzji: zbyt to pospiesznie napisane. W szczególności trudno akceptować mętne ogólniki na temat funkcji czytania, również sieciowego, oraz całkowite pomieszczenie recepcji tekstów literackich i nieliterackich.

Może zatem taka wypowiedź, w urywkowej formie oraz w tym kontekście, nie była akurat szczególnie konieczna? Zwłaszcza w zestawieniu z nieomal równoczesnymi, a ciekawymi i kompetentnymi, innymi publikacjami tej samej autorki – tym bardziej że zasygnalizowany poniżej tekst współautorski jest wszak z tym omawianym zakresowo bardzo zbieżny⁵. Z własnych niepowodzeń wiem, że czasami lepiej odpuścić sobie wystąpienie, tylko połowicznie dopracowane – jeżeli z jakiegoś powodu nie jest bezwzględnie potrzebne.

Nie ulega wątpliwości, że recepcja piśmiennictwa z sieci i z innych form e-bookowych oraz nadal z druku wymaga pilnie licznych analiz, także porównawczych, ale przede wszystkim badań empirycznych, opartych na miarodajnym materiale rozpoznawczym, o co jest trudniej niż trudno, bo niebywale wysokie są koszty. Potrzeba również refleksji, jednak mocno pogłębionych. Poza tym nie można w jednej tonacji rozpoznawać

⁵ M. Kisilowska, M. Paul, M. Zając, *Jak czytają Polacy?*, Warszawa 2016 [dokument elektroniczny]; M. Kisilowska, *Kultura informacji*, Warszawa 2016.

odbioru piśmiennictwa literackiego oraz nieliterackiego, tak z ekranu, jak z druku. Przede wszystkim jednak jest to obszar poznawczy **różnych** dyscyplin oraz nawet dziedzin nauki, w trybie **wielu** różnorodnych badań, tak że jeden zdyszany i powierzchowny szkic niczego nowego nie wnosi.

Oczywiście: trudno w jednej krótkiej wypowiedzi zasygnalizować **liczne** odniesienia i przypisy. Ale jednak powinno ich być nieco więcej, oraz może innych aniżeli są. Nawiasem mówiąc, w opisie monografii Stanisława Siekierskiego *Czytania Polaków w XX wieku* jest mylna data wydania 2006, zamiast 2000 rok. Rzecz w tym, że literatura przedmiotu jest u nas obfita, zwłaszcza ta z okresu, kiedy nasza socjologia literatury należała w Europie do czołowych. Bez prześledzenia tego piśmiennictwa – że ilustratywnie wymienię garść przykładów⁶, nie powtarzając już przywołanego w tekście **Janusza Lalewicza** – przynajmniej na użytek **własny**, dla siebie, nawet bez formalnego aparatu przypisów, trudno o rzeczywisty krok do przodu w tym obszarze tematycznym.

Pozostałe teksty w tym tomie nie musiały być natomiast publikowane. Są bowiem egzemplifikacją pisania nie tyle dla przekazania komuś jakichkolwiek treści, ile przede wszystkim dla pozyskania *punktów*. To taka niedobra przypadłość, albo wręcz zhora, naszego obecnego życia naukowego.

Na temat znaczenia semantycznych technologii dla **e-learningu** zabrał głos **Bartłomiej Włodarczyk**. Opinie o tym są bezdyskusyjnie potrzebne, ale w takim wykonaniu to jednak niekoniecznie, jest to bowiem wypowiedź potwornie bełkotliwa, w znacznej części nie do zrozumienia. Tak pisać nie można i tekst w żadnym wypadku nie kwalifikował się w takim stanie do publikacji. Co na to recenzent, który akurat sam pisać sprawnie potrafi? A i treść niczego produktywnego nie sygnalizuje, nie ma bowiem żadnego racjonalnego odniesienia do zjawisk recepcyjnych. Zamiast egzotyki tajwańskiej warto było przywołać ten właśnie aspekt problemu, w końcu bowiem mowa o **uczeniu się**. A jak to **może** funkcjonować, piły w swoim czasie Margaret Boden i Jeanette Wing⁷; zresztą inni – też.

Przywołane informacje o efektach e-learningu na Tajwanie mają dla nas sens jedynie zdobniczy – z wielu powodów, a zwłaszcza za sprawą

⁶ M. Adamiec, *Dzieło literackie w sieci*, Sopot 2004; *Książka i biblioteka w społeczeństwie*, Warszawa 1982; *Liternet. Literatura i Internet*, Kraków 2002; *Liternet.pl.*, Kraków 2003; *Problemy odbioru i odbiorcy*, Wrocław 1977; *Problemy socjologii literatury*, Wrocław 1971; *Publiczność literacka*, Wrocław 1982; S. Siekierski, *Książka we współczesnej kulturze polskiej*, Pułtusk 2006.

⁷ M. Boden, *Minds as machine: a history of cognitive science*, t. 1/2, Oxford 2006; J. Wing, *Computational thinking*, „Communications of the ACM” 2006, nr 49/3, s. 33–35; J. Wing, *Computational thinking and thinking about computing*, „Philosophical transactions of the Royal Society” 2008, Series A, 366, s. 3717–3725.

zupełnie innej strategii pisania oraz czytania, jak również odmiennego pisma. Stwierdzenie zaś, że podstawowa trudność w e-learningu zawiera się w rozproszeniu zasobów i w zróżnicowanych sposobach dostępu do treści, to oczywisty banał, a propozycja postępowania w tych okolicznościach jest nieczytelna. No i nic też nie wynika z zasygnalizowania trójwarstwowości repozytoriów. Jedyne uwagi o e-learningowym oprogramowaniu wydają się bardziej produktywne, ale to za mało, żeby uzasadnić publikację tego tekstu.

Również niestety nie jest udana próba opisu bazy *MLA International Bibliography* i jej polonistycznych aspektów w wykonaniu **Anny Kamińskiej**. Tekst został napisany bardzo nieporadnie, połowa treści odnosi się do bibliografii polskich więc nie jest na temat, a opinie o przydatności (dla kogo?) tej bazy są nieklarowne i niekonkretne. Poza informacją, że na polonika składa się tam 21 tys. rekordów, z tego 11 tys. po polsku. Ale takie powiadomienie nie wystarczy na autonomiczną wypowiedź.

Chybione – głównie przez brak skonkretyzowanego pomysłu – wydały mi się również uwagi **Agnieszki Chamery-Nowak** o cyfrowych programach **edytorskich** przedstawianych na studiach bibliologicznych. Nawiasem mówiąc, w 14 ośrodkach, a nie w 10, jak napisano. Zgodność treści z tytułem jest niewielka, użyteczność też. Trudno pojąć, po co komu szczegółowa **prezentacja** programów edytorskiego kształcenia bibliologów i co miałyby wynikać z historycznego rysu ich instalacji. Zabrakło syntezy.

Oczywiście: pomysł, żeby takie kształcenie do tych studiów wprowadzić, był w swoim czasie oraz nadal jest wysoce produktywny. Tym bardziej, że nowe technologie cyfrowe już dość dawno radykalnie zmieniły całe edytorstwo oraz – w konsekwencji – sposób kształcenia specjalistów. O jednym i drugim warto więc oraz należy pisać, ale czytelnie, z refleksją i z pomysłem: po co. A tak tu nie jest.

Nie da się też zaakceptować niezbornej i nieporadnie zreferowanej opinii **Magdaleny Paul** na temat **tabletów** w bibliotekach publicznych, opartej na przypadkowych wypowiedziach przypadkowo indagowanych bibliotekarzy. Nie ma tam nic oprócz sloganów i oczywistości. Przypuszczam, że to tekst debiutancki – i jako taki, formalnie *zaliczony* – ale najwyraźniej przedwczesny. Lepiej, żeby za rzeczywisty debiut Paul uznać współautorstwo publikacji pełnowymiarowej (zob. przypis 5) – razem z Małgorzatą Kisilowską i z Michałem Zającem.

No i całkowicie wyzuty z pomysłu na produktywną referencję jest tekst **Dariusza Grygrowskiego** na temat **cyfrowego warsztatu bibliologa**. To garść ogólników i obiegowych frazesów, odnotowana jedynie dla *punktowego* zarejestrowania publikacji. Jest prawdą, że taki mamy

uniwersytecki system ewaluacji naukowego dorobku, który siłą rzeczy nakłania do czysto formalnych i beztreściwych manifestacji – ale trzeba bronić się przed tym koniecznie.

A już inna sprawa, że określenia *warsztat bibliograficzny*, *informacyjny* albo *cyfrowy* coś znaczą, lub powinny znaczyć. Sygnalizują bowiem narzędzia oraz techniki analityczne, w naukach humanistycznych szczególnie ważne – jak widać po wiecznie żywych bestsellerach sprzed lat autorstwa prof. Jerzego Starnawskiego⁸. Temat wymaga zatem refleksji, ale pogłębionej. Zresztą... akurat pojawiła się taka⁹, ale już po opublikowaniu książki warszawskiej.

Natomiast ogólna konkluzja jest taka, że wiele tekstów w omawianym tu tomie sygnalizuje ważne i ciekawie zreferowane treści, które bezdyskusyjnie zasługują na baczną uwagę. Jednakże – nie wszystkie.

⁸ J. Starnawski, *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej*, Warszawa 1957, 1971, 1982, 2012; J. Starnawski, *Warsztat bibliograficzny historyka literatur obcych*, Warszawa 1988.

⁹ *Metody i narzędzia badań piśmiennictwa cyfrowego i jego użytkowników*, red. M. Górska, A. Wandel, Wrocław 2016.